Rok II. Kraków, 15. lutego 1897. Nr. 6.



Warunki prenumeraty:

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 rb.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 4 rb.

Pojedynczy numer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Batorego L. 20.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stanisław Lipiński.

Za kulisami w „Odeonie"



— To i pan jesteś także współpracownikiem „Bociana"?!
— Ciasiami — dla konkurlencii — łaskawa pani... ale już baldzio ziadko !...

Lepiej tak...

— Wiesz H. żeni się?
— A wiem.
— I cóż przestałeś już swoje powinszowanie?
— Nie, nie znając jej, nie mogę mu winszować, znając zaś jego, nie mogę jej powinszować. Wolę pozostać biernym.



Rano.

— Zosiu, nie wiesz o której godzinie pan wrócił do domu?
— Nie wiem, proszę pani, ale gdy dziś rano o 6-tej weszłam do przedpokoju, to palto pana jeszcze się kołysało na wieszadle..



PRZY BUFECIE.

— Panno Józiu, jakie pani ma cudowne oczka...
— No tak dobrze proszę pana, ale pan przecież wiedział dobrze, że my nic nie kredytujemy!...



ZMIANA RÓL.

— Tak, no widzi pan... ale w każdym razie mój mąż!...
— Ach, pani to zawsze tylko o tym mężu.
— No, bo postaw się pan na chwilę w jego roli.
— Ach pani! tego też najbardziej pragnę!....



W starym dworku.

Mówił ojciec do swej Basi:
»Broń cię Boska ręka!
Pono patrzą chłopcy nasi
W waćpanny okienka!«

Pędzi, ile koń wyskoczy,
Jeden z braci szlachty,
A u lubej Basi w oknie
Zawieszone płachty!

Rodzicielska święta wola —
Basia dobra córka —
Zasłoniła okna z pola,
Otwarła — z podwórka!

K. Krumłowski.



U ŁYSAKOWSKIEJ.

(Autentyczne).

— Czy pani czytała jakie utwory Fredry?
— Nie panie, już dziesiąta godzina, muszę budę zamykać!...



Wer ist das?

Zagadka konkursowa.

Nie pije on nigdy,
Nie pali się do kart,
Jedyna namiętność
Jest u niego *Broccard*!!!

Za dobre rozwiązanie powyższej zagadki uzyska każdy z prenumeratorów to moralne przekonanie — że rozwiązał!



Naiwność pensyonarska.

Nauczycielka: Bój się Boga, to zadanie zupełnie źle zrobione. Nie masz to siostry, któraby ci poprawiła lub pokazała, jak to zrobić?
— Nie mam proszę pani, ale będę miała niedługo.





Chuda fara.

z listów młodego wikarego

spisał Maryan Dzierwański.

I.

m Wikarego otrzymał posadę
Wólce — lecz za nim do Wólki dojadę,
uszę nadmienić o liście Plebana,
órym otrzymał dnia onego z rana.
eban — słyszałem nie był człekiem starym,
że wyręczać lubiał się Wikarym —
st mi wypisał, sążnisty *in quarto*
tysiącem zleceń, które poznać warto:
przód do apteki był tam komis dla mnie
pan prowizor, który dobrze zna mnie,
dziwnym uśmiechem dał mi pakiet wielki:
ł to jodoform. — Nadto trzy butelki
każda miała z etykietą napis:
rbol, sublimat a ostatnia lapis.

okowawszy sprawunki na bryce
załem jechać na Sienną ulicę,
lzie zakupiłem (tam obok gdzie jatki)
trej materyi w malowane kwiatki
kilka chustek kraciastych na głowę,
em już funduszu szarpnąłem połowę
z nadesłanych mi pieniędzy reszty,
pilem butów par cztery i meszty.
krój i miara jak na damską nogę,
tem też natychmiast wybrałem się w drogę....
la to podróż iście niegodziwa,
yka się trzęsie, skrzypi i podrywa,
akroć na czole zbiłem guza sobie
od siedzeniem potłukł nogi obie.

óż plebania. Stajemy przed gankiem
iomo quidam świeci mi kagankiem,
biera tłumok i bagarze *item*
nnie do środka raczył zabrać przytem,
reszcie kaganek rzuciwszy na stole
biegł na górę. Jam został na dole. —
chwilę znowu coś po schodach dudni....
iewka odziana jak można najbrudniej
ce jakieś buty odebrać odemnie,
które rok już czeka nadaremnie;
iądz obiecował od *łońskiego* lata
cz do dziś Kaśka *ciegiem* boso lata,
reszcie zoczywszy cel marzeń na ziemi
rywa buty i umyka z niemi!

Lecz po niej druga zjawia się za chwile —
Ta już śmiałości nie miała na tyle.
(Dziewczyna młoda, dorodna i krzepka)
Pyta mnie, siwe wytrzeszczając ślepka,
Czy „na spódnicę“ przywiozłem „doprawdy“
Bo to Ksiądz Pleban lubi zwodzić zawdy.....

Zdziwiony mocno niewiast obecnością
Pytam, czy mógłbym mówić z Jegomością?
Co by nie można? brzmi *respons* dziewuchy —
Proboszcz nasz — chwalić Boga – nie jest głuchy,
Lecz *wej* pojechał do dwora na karty
I jeśli wróci to z rana o czwartej,
A do północy jeszcze jest daleczko!
Lecz ja jej na to: dawaj jeść dzieweczko!
Cóż ztąd? Ksiądz Pleban zjadł chleba ostatek
Przed swym wyjazdem i ostatni płatek
Szynki już połknął (jest z niej kość i skóra)
Lecz może jajko zniosła jaka kura?

Znalazła kurę — jednak ptak uparty
Nie chciał znieść jaja. Głodny nie na żarty,
Poszedłem do snu przeklinając z góry
I chudą farę i niepłodne kury!....

C. d. n.

Gruba różnica.

Stary ojciec napomina
Dnia pewnego swego syna:
Chceszli żyć spokojnie w świecie?
Strzeż się kobiet lube dziecię!
Syn go słuchać obiecuje,
Lecz Margoskę wnet całuje!
Ojciec widząc to powiada:
Toż sprawiła moja rada?!
Lecz syn ojcu na to rzecze:
Przestróg nikt nie zapomina.
Ty mówiłeś o kobietach
A Margośka, wszak dziewczyna!...

Frycko.

Dobry mąż.

— O mój mężu! czuję się bardzo, bardzo chorą...

— To nie moja duszko, gdy się Przedwiecznemu spodoba wziąść jedno z nas do Swojej chwały — to pójdę mieszkać do twojej siostry!...

INTERMEZZO MAŁŻEŃSKIE.

— Widzę, widzę, — biada żona zapłakana — że mnie już nie kochasz?

— Ależ, żonusiu — zapewnia mąż — kocham cię, jak dawniej. Nie podobna jednak, abym ci codzień miłość wyznawał.

— Nie, nie — szlocha żonka — niepodobna, abyś kochał kobietę w tak starym, jak ja—kapeluszu....



O Antosi z Czarnej Wsi.

Arya: „Sei nicht böse“. (Sztygar).

I.

O pięknej Tosi z Czarnej Wsi,
Staruszek pewien ciągle śni,
W *trafice* z niego częsty gość
I utargować daje dość!

Gdzie napis jest *„die Haupt-trafik“*,
Chciał całus kupić stary pryk,
Lecz choć zapłacić mógł *honette*,
Nie dostał tu *Specialität!*

Cóż to znowu, wstydź się pan wstydź!
Do Sukiennic *vis-a-vis* idź,
O całusa starą proś,
Dla mnie jest — inny ktoś!
Inny ktoś!

II.

A potem przyszedł młody zuch,
Co dziewczę znał od niedziel dwóch,
Antosi śmiało spojrzał w twarz
I *cienkich* wziął za centa aż!

Gdzie napis jest: *„die Haupt-trafik“*,
Porozumiała się z nim w mig,
Dla ciebie mam *Specialität*,
Zaczekaj mnie, wychodzę wnet.

O czem myślisz — ja dobrze wiem,
W tem rzecz cała, nasz sekret w tem,
Nie mów nic — mój adres weź,
Numer trzy — Czarna Wieś!
Czarna Wieś!

Konstanty Krumłowski.



Lepiej.... nie lepiej!

— Pan się żenisz?

— Tak jest, proszę pani — lepiej późno jak nigdy!

— O mój panie w małżeństwie jest odwrotnie: lepiej nigdy niż późno!



MOJA WYCIECZKA DO WIEDNIA.

HUMORESKA

przez

KAMERTONA.

(Ciąg dalszy).

Stało się tedy, wyjechałem.

Było to, jak już miałem zaszczyt oznajmić, dnia Grudnia 1879 r., o godzinie 10 wieczorem, na dworcu ei, warszawsko-wiedeńskiej, położonym przy zbiegu Marszałkowskiej z Aleją Jerozolimską.

Konduktor omnibusu, który mnie dowiózł do dworca ei. dziwił się niezmiernie, że w taki mróz siarczysty bieram się w drogę.

Śmieszny konduktor!

Gdyby był wiedział, co nazajutrz nastąpi, byłby zabrał zemną w podróż do Wiednia na wspólny szt. I cała Warszawa, gdyby była mogła odgadnąć, jej w ciągu najbliższych 24 godzin zagrażać i doczać zacznie, byłaby się była do mnie przysiadła.

Albowiem ja, jak mnie państwo widzicie, chudy rat, Kamerton, otyłej stryjenki Leokadyi Waleryi vóch imion) wierny synowiec, jadący w wagonie drugiej sy nad błękitny Dunaj podczas dwudziestu stopniogo mrozu, byłem najlepiej ze wszystkich moich współeszczan zabezpieczonym od zimna warszawianinem, zyscy bowiem warszawianie, ile ich pozostało po vm wyjeździe, stali się ofiarą strasznej i pamiętnej dziejach katastrofy, która się nazywa — *brakiem węgla!*

Zaraz nazajutrz po moim wyjeździe, w Warszawie było czem palić, a ja sobie jechałem ogrzanym dobrowolnie na dzwonienie zębami. Łatwo się domyśleć, żem nie miał żadnego towarzysza ani żadnej towarzyszki podróży. Któżby się wybierał w drogę na takie zimno?...

Nie mając towarzyszów ani towarzyszek, byłem pewny, że mi się żadna w drodze nie przytrafi przygoda, więc ułożywszy się najwygodniej w puściutkim wagonie, poleciłem całość mych członków opiece bożka Morfeusza, i snem sprawiedliwego Lota, opuszczając siarczystym... mrozem nawiedzione rodzinne miasto, zasnąłem.

A nad kołyską moją, to jest chwiejącym się lekko na obie strony wagonem, muzy śpiewały:

Luli, luli Kamertonie,
Spij spokojnie, spij w wagonie,
Gdy do snu masz chęć....
Bardzo świeże tu powietrze,
Zwłaszcza kiedy w termometrze
Już zamarza rtęć.

Ilem godzin tak spał, nie wiem. Należałoby o to spytać konduktora, lub obliczyć podług rozkładu jazdy, dosyć że zrana, gdy jeszcze było ciemno, stanęliśmy w Granicy.

— Wasz paszport? — zapytano uświęconym obyczajem.

Obudziłem się, przetarłem oczy, podumawszy chwilę przypomniałem sobie gdzie jestem, sięgnąłem do torebki podróżnej i żądany dokument, mający jak wiadomo format książeczki w małej ósemce, zapytującemu oddałem.

Dopełniwszy tej formalności, naglony przez Morfeusza, który widać uważał, że coś jeszcze odemnie mu się należy, ułożyłem się na drugi bok, to jest głową w stronę przeciwnych drzwiczek na tej samej ławce i zasnąłem znowu. I znów nie wiem jak długom spał. Obudziło mnie szarpnięcie tak silne, że się domyśliłem iż musi być przynajmniej piątem z rzędu, i zapytanie:

— Hej! wy!

— A co tam? — zapytałem ziewając.

— Ile wy macie lat?

— Nie wiem, bo od wyjazdu nie liczyłem, a nie mogę się jeszcze zoryentować, jak dawno wyjechałem.

— Co tam gadacie!.... macie szesnaście lat?

— Szesnaście naturalnie mam, i drugie szesnaście i trzecie...

— A w pasporcie u was jest tylko szesnaście!...

— Tylko szesnaście? — powtórzyłem zdziwiony. Więc reszta musi być gdzieindziej.

— Co wy gadacie?... chodźcie do kancelaryi.

Poszedłem. Byłem sam trochę zaniepokojony, gdzię mi się moje lata podziały.

W kancelaryi rzecz się wyjaśniła. Zamiast mego paszportu, oddałem paszport mego brata stryjecznego Sylwusia, a że już w pośpiechu przyłożono mi na nim pieczątkę, więc paszport został zepsuty i trzeba było go odesłać do Warszawy, ażeby kochana stryjenka postarała się o nowy i nową do przesłania okazyę.

Załatwiwszy konieczne formalności, wsiadłem napowrót do wagonu i pojechałem dalej.

Spać już nie mogłem, przygoda paszportowa odebrała mi sen zupełnie.

Wyjeżdżając z Warszawy dałem sobie słowo, że żadnej nieostrożności nie popełnię, i oto nie wyjechawszy jeszcze za granicę, naraziłem stryjenkę na taką przykrość. Nie mogłem sobie tego darować.

Wkrótce potem około ósmej rano stanęliśmy w Trzebini, i zaraz pojechaliśmy dalej.

Od tej stacyi z zadowoleniem spostrzegłem, że pociąg którym jechałem był sznelcugiem. Spieszył się wprawdzie po niemiecku, to jest powoli, jak wszystko co się spieszy w Austryi — ale się spieszył.

Towarzyszów ani towarzyszek podróży

WOLNE MYŚLI.

Im droższa miłość kobiety — tem mniejsza jej wartość.

* * *

Miłość bywa wymowną lub milczącą — kobieta jednak zrozumie ją zawsze.

* * *

Piękność i cnota, to dwa bieguny — w środku dopiero leży świat.

* * *

Mąż zaniedbujący żonę, nosi już rogi w kieszeni.

* * *

Serce kobiety, to powierzchnia lodowa. Wielu się na niej ślizga — ale i wielu też na niej karki kręci.

* * *

Święci istnieją tylko w niebie i kalendarzu.

* * *

Tam, gdzie rozpoczynają się nudy — kończy się wierność kobiety.

* * *

Piersi kobiety bliższe są nieba — niżeli szczyt gór Himalaya.

* * *

Próżność zabija miłość—miłość zaś nigdy próżności.

* * *

Gdyby niebo umiało mówić, nie wzywałyby go nigdy kobiety na świadka.

* * *

Z dwóch kobiet wybieramy zwykle tę — która jest dla nas chłodniejszą.

* * *

Pierwszy siwy włos wprowadza mężczyznę w zamyślenie — kobietę w rozpacz.

* * *

Cnota kobiety zakopaną jest w piasku i owiniętą w jedwab.

Jeszcze za trzy.

Mówić chyba tu nie potrza,
Że wśród przyjemności wielu,
Rzecz najmilsza i najsłodsza,
To jest jazda... w karuzelu!

Jakżeż ona nerwy drażni,
To oddalę się, to zbliżę, —
Coraz szybciej, coraz raźniej
Lecę w tym szalonym wirze!

Ha! i myślę, że już po mnie
I rozkoszy czuję dreszcze —
Szepcę prawie nieprzytomnie:
Panie! jeszcze! jeszcze! jeszcze!

Wieczór, w nocy, choćby zrana
Tylko kręcić!... Boże święty!
To już koniec?... Proszę pana
Kręć pan jeszcze za trzy centy!...

Konstanty Krumłowski.

Sam na sam.

O tem w dzień i w nocy marzę,
Jedną tylko rozkosz znam,
By w altance — budoarze —
Być z mą lubą sam na sam!

Tam to dźwięczy piosnka śliczna,
Chociaż cicha, choć bez słów...
Pół — rozpustna, pół — liryczna,
Drga rozkoszą słodkich snów!

Z mego życia jedno tylko,
Jedno dziś wspomnienie mam —
I za jedną tęsknię chwilką —
Za tem słodkiem sam na sam!

Tolski.

Także komplement.

— Tak pani — ozdrowiałem i odnowiałem!
— Proszę! to nie do uwierzenia! ale jak też pan wyłysiał?
— Przysłowie powiada: »głupia głowa nie łysieje!«
— Właśnie, ja dla tego też tak się dziwię.

* * *

— No cóż, jakże ci się wydaje córka profesora?
— Niczego — niczego, tylko co prawda, jam jej nigdy w stanie trzeźwym nie widział.....
— Jakto, czyż ona pije?!
— Ona? nie wiem, ale ja... czasem.

Jak dla kogo!

Jaś szczęśliwy wielce bywa
Gdy mu dobrze idzie karta;
Często więc labeta grywa,
Bo ta gra najwięcej warta!

Stach na randkę goni z randki
I w miłostkach szczęście widzi,
Bałamuci guwernantki,
Chociaż potem sam z nich szydzi.

Moje szczęście całkiem inne,
W prozaicznej chodzi szacie,
Szczęście słodkie a niewinne,
Chociaż łatę ma na łacie.

Każdy ciekaw, czem jest ono?
Ot, gdy schodzi się rachunek,
Gdy mam stancyę opłaconą,
Węgle, wikt i »o p i e r u n e k«.

Tolski.

Aforyzmy o kobiecie.

Kobieta chętniej oszukuje męża, niż kochanka.

* * *

Są kobiety, które najlepiej podziwiać zdaleka.

* * *

Chcąc kobietę przekonać, należy do niej nie tyle m ą d r z e, ile p i ę k n i e przemawiać.

* * *

Kobieta potrzebuje s t o przyczyn, aby pokochać, ale j e d n a wystarczy jej, aby zdradzić.

* * *

Kobieta szuka zazwyczaj podpory — znalazłszy jedną, szuka drugiej — mając zaś dwie, najczęściej jednak wtedy upada.

* * *

Kobieta widzi w lustrze, nietylko, że jest piękną, ale także, iż jest piękniejszą od innych.

* * *

Kobieta nie daruje ci nigdy serca — co najwyżej wypożycza go na jakiś czas.

* * *

Kobieta nietylko, że skosztowała owocu z zakazanego drzewa, ale nadto nauczyła się i sztuki uwodzenia od węża.

* * *

Zazdrość jestto właściwość, do której kobieta ma zawsze prawo — mężczyzna zawsze podstawę.

* * *

Kobieta pyta często lustra — odpowiedź jednak daje sobie zawsze sama.

* * *

Kobieta jest zagadką — ale wielozgłoskową.

AUTENTYCZNY NAGROBEK

(na cmentarzu w Tarnowie).

Tu leży Jan snem śmierci drzemiący
Zacny jak Piotr brat jego żyjący
I jużci tu mieszka sobie w górze —
Stroskany brat rżnie mu na marmurze:
Umarł, bo zmarł, bo żyć dłużej nie zdołał,
Bo go Pan życia do siebie powołał
Lecz w sercu żal tego nie wysłowi
Czy będzie Jan? by wyrżnął Piotrowi.

Z OBOWIĄZKU.

— Co myślisz doktorze o zdrowiu mojej żony?
— Hm, przedewszystkiem powiedz mi pan otwarcie, czy masz dość gotówki, by módz żonę wysłać na zimę do Nicei?
— Ależ goły jestem jak święty turecki!
— W takim razie obowiązek każe mi wyznać panu całą prawdę: Pańska żona jest zdrową jak ryba!..

---

ciągle, byłem sam jak pustelnik, cieszyłem się więc z tego, gdyż zabezpieczało mnie to od wszelkich przygód.

Około trzech kwadransów na jedenastą stanęliśmy na jakiejś większej stacyi, nazwiska jej nie usłyszałem, ale zrozumiałem wyraźne wołanie:

— *Zwanzig Minuten Aufenthalt!*

Z dwudziestu minut można było skorzystać. Postanowiłem napić się kawy.

Wszedłem do restauracyi na dworcu.

Przy stoliku, za którym usiadłem, siedziało kilku panów.

— Jak się ta stacya nazywa? — spytałem ich.

— Bogumin — odpowiedzieli.

Zajrzałem do *Telegrafu* Hentschla, który miałem przy sobie. Niema tam żadnej wzmianki o stacyi tego nazwiska. Zapewnie to jakaś nowo utworzona stacya.

Wypiłem kawę i nim dziesięć minut upłynęło, wierny danemu sobie słowu powstałem, aby powrócić do wagonu. Odchodząc jednak zapytałem jeszcze owych panów, którzy przy jednym zemną stoliku siedzieli:

— Czy można tu będzie gdzie zjeść obiad po drodze do Wiednia?

— Naturalnie, można tutaj.

— Ale, kiedy tutaj zawcześnie.

— No, to chyba w Przyrowie.

— A kiedyż będę w Przyrowie?

— Około pierwszej.

— Tylko, że tu w Telegrafie odpowiedziałem — nie ma żadnego Przyrowa.

— Bo Przyrów po niemiecku «Prerau».

— Aha! dziękuję panom.... «Prerau».

Rzeczywiście było w Telegrafie napisane, że o godzinie 1, minut 1, pociąg przybywa do Prerau.

Wsiadłem do wagonu, lokomotywa świsnęła, pojechaliśmy.

Jako sumienny historyograf mojej wycieczki dodać tu muszę, że i w Boguminie nikt się do mnie nie przysiadł. Podróżowałem sam jak palec, ale było mi ciepło, sto razy cieplej niż warszawiakom, którzy podówczas pozbawieni węgla zdrowo musieli zębami.

Bodaj to akuratność niemiecka! Podczas mrozów, jak wiadomo, wszystkie ciała się kurczą, skurczyć się więc musiała i droga z Bogumina do Przyrowa, można zatem było przebyć ją prędzej, mimo to pociąg przybył najpunktualniej o godz. 1 minut 1. Nawet tej jednej minuty nie darował.

A wolałbym, żeby się był pospieszył, bo apetyt po bogumińskiej kawie dokuczał mi w sposób okropny.

Zapewniony, że w Przyrowie, czy tam w Prerau mogę zjeść obiad, nie słuchałem, że konduktor wołał: «Sieben Minuten», lecz zabrawszy swe podręczne tobołki, pobiegłem do restauracyi.

Zaledwie usiadłem za stołem i wziąłem jadłospis do ręki, ażeby wybrać czem się mam posilić, dał się słyszeć dzwonek i kilku podróżnych wybiegło spiesznie na peron.

Ani mi przez myśl nie przeszło, że pociąg, który odjeżdżał może być moim. Powiedziano mi w Boguminie, że tutaj mogę zjeść obiad, więc byłem pewny, że na to będzie czas i najspokojniej kazałem sobie podawać wybrane z jadłospisu potrawy.

Uczta moja trwała z godzinę.

Muszę to oddać sprawiedliwość kuchni przyrowskiej, że jest dla ludzi wygłodzonych wyborna.

Było już dobrze po drugiej, gdy wszedł do sali portier i zaczął wywoływać podróżnych, żeby wsiadali do wagonów. Wołając, wymieniał jakieś tam stacye, ja jednak na to nie uważałem, bom był zajęty płaceniem rachunku.

Załatwiwszy się z rachunkiem, wybiegłem z sali jak najspieszniej, pamiętny postanowienia, że będę unikał wszelkich przygód po drodze, przedewszystkiem opóźnień.

Wskoczyłem do wagonu, zatrzasnąłem za sobą drzwiczki, byłem znów sam. Widocznie cała ludzkość obawiała się podróżować owego dnia wsławionego mrozem siarczystym.

Pociąg ruszył, zaledwie jednak ujechał parę staj, we drzwiach wagonu ukazał się konduktor i spojrzał na mnie zdziwiony.

— *Wo kommen Sie denn her?* — zapytał.

Przyznam się państwu, że jakkolwiek biegłym jestem w niemczyźnie, biegłość moja jednak tak daleko nie sięga, ażebym mógł rozróżnić, czy jakiś tam konduktor C. K. kolei Ferdynanda, która nie wiem dla czego tak się nazywa, skoro jest tylko naszej warszawsko-wiedeńskiej przedłużeniem, wymawia *her* przez małe, czy przez wielkie *h* na początku i przez jedno czy przez dwa *r* na końcu. Zapytanie to zatem brzmiało w moich uszach jak:

— *Wo kommen Sie denn Herr?*

— *Wien* — odpowiedziałem lakonicznie.

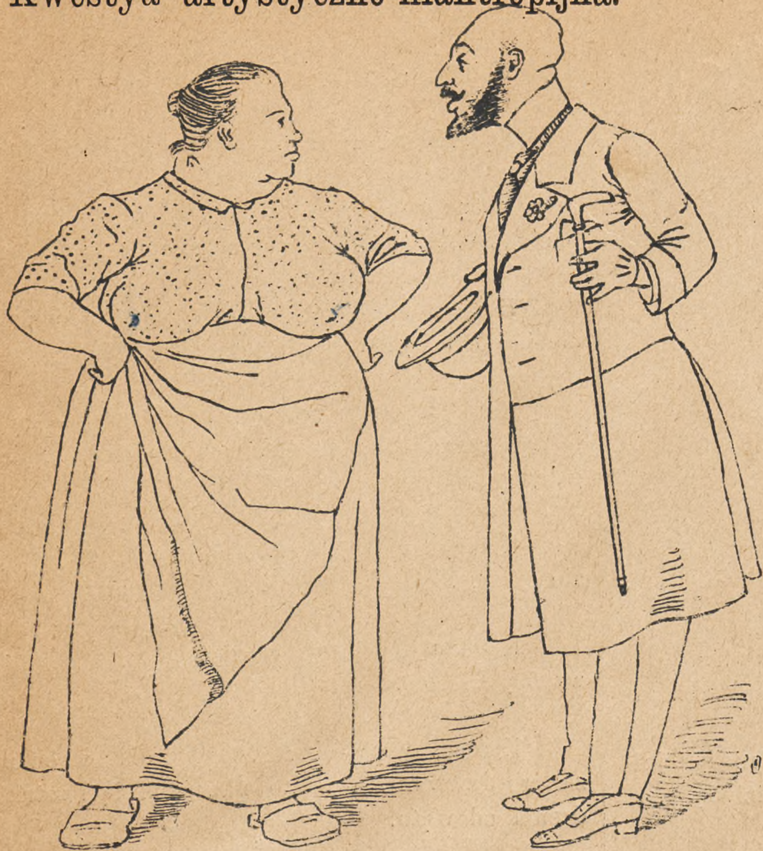
— *Von Wien* — powtórzył konduktor — *ah! ich erinnere mich, Sie fuhren wohl in den anderen Wagen.*

Nie wiele mnie to odchodziło, czy konduktor przypominał sobie, czy nie, że jechał innym wagonem, ale skoro sobie przypomniał, więc i ja widząc, że rzeczywiście wsiadłem do innego wagonu, nie uważałem za zbyt uciążliwe potwierdzić:

— *Ja wohl, in dem anderen.*

(Dalszy ciąg nast.)

Kwestya artystyczno-filantropijna.



— Doprawdy, ale córeczka pani byłaby prawdziwą ozdobą żywych obrazów.....

— Bardzo żałuję mój panie, ale mam już dosyć w domu obrazy boskiej z jej powodu. Jeśli osobiście mogą być Panu mem grzesznem cielskiem w czem użyteczną, to i owszem....



SUMARYCZNA ODPOWIEDŹ

„Chochlikom", „Płomykom", „Kikirykim", „Humorystom" i innym „Djabłom".

„Ujadał raz pinczer na doga wielkiego —
Ktoś widząc, że szczeka — zapytał: dlaczego?
„Wszakże o pinczerze świat wkrótce zapomnie!
Więc szczekam na większych, by wiedziano o mnie!..."



Między przyjaciółmi.

— Znasz ty Karola?
— Rozumie się.
— Dobry chłopiec, nieprawdaż?
— Tak jest, ale jego żona jeszcze lepsza!...



W wagonie.



— Mamo, popatrz no, jak ten facet wciągle mnie wzrokiem fiksuje!...

— No, to postaw sobie jeden Buff od sukni do góry i będziesz miała twarz zupełnie słoniętą!...

TO LUBIĘ!

Gdy stara panna z miną podlotka
Dwuznacznych dowcipów słucha,
Niby naiwna, a niby trzpiotka
Chętnie je łowi do ucha
I piekąc raczki, fartuszek skubie,
To lubię!

Lub kiedy wdówka piękna i młoda
Już wcale mężczyzn znać niechce,
Bo niby miła jest jej swoboda,
(Choć już „ktoś" oko jej łechce)
I myśląc o „nim", robótki dłubie,
To lubię!

Kiedy mężatka, flirtując ze mną,
Wabi mnie giestem i okiem
I skraca nudy gwarą przyjemną,
Albo w milczeniu głębokiem
Wzdychając, myśli o mojej zgubie,
To lubię!

Lecz gdy teściowa jak smok zażarty
Wieczorem na mnie spoziera,
Gdy do kasyna idę na karty,
Lub drzwi mi rano otwiera,
Gdy wracam mając już nieco w czubie,
O! tego wcale nie lubię!!

Tolski.



Małe nieporozumienie.

Doktór: Teraz nie mam czasu, aby pana konsultować, ale weź pan te krople...

— Wiele, panie konsyliarzu?

— Pięć guldenów!...



Festina lente.

Po odbytym ślubie, udaje się orszak ślubny z państwem młodem do zakrystyi, celem dopełnienia dalszych formalności.

Gdy jednak te, wskutek pedanteryi księdza zbyt długo się przeciągały, odezwał się jeden z gości zniecierpliwiony: No, jak to tak długo będzie się ciągnąć, to możemy odrazu i na chrzcinach zostać.



Fatalne podobieństwo.

— Uważasz mój kochany, że ta hrabina jest uderzająco podobną do Wenus medycejskiej.

— W czem?

— Jest tak starą jak i Wenus.



Pytania i odpowiedzi.

— Jakie pytanie jest najdrażliwszem?
— Takie, którego odpowiedzią jest — wyznanie.

* * *

— Jak miłość liczy?
— Jeden a jeden jest raz. —

* * *

— Dlaczego młodość jest tak wesołą?
— Bo oczekuje tego, czego się spodziewa.

* * *

— Czem się kończy miłość?
— Zawsze ofiarą.

* * *

— Do czego służą oczy?
— Aby je podziwiać.

* * *

— W czem leży źródło zwątpienia?
— W doświadczeniu.

* * *

— Czem jest przyjaźń?
— Starą dziewicą.

* * *

— Czem jest przyjaciel kobiet?
— Ministrem bez teki.

* * *

— Czem jest kokietka?
— Jestto litościwa osoba, która hojnie rozdziela jałmużnę, ale dla prawdziwie potrzebującego nie ma nic.

* * *

— Gdzie dąży serce puszczone samopas?
— Do drugiego serca.

Ładna perspektywa.

Dama do cyrulika: Pan podobno wyrywasz także i zęby?

— Tak jest, proszę pani.

— I to bez bólu?

— Jak czasem. Wczoraj przy podobnej operacyi wytknąłem sobie rękę.



Na balu.

— Panie, czy to prawda, że pan masz takie szalone szczęście do kobiet?

— Tak, pani! ja jestem zupełnie zadowolony!...

— No dobrze, a one?...



Szumka ukraińska.

(Na nutę: Ginie kozak.)

Usiadł kozak na kurhanie
U głębokiej studni,
Zaczął grać na teorbanie,
Aż po stepie dudni!

Zaklął kozak u kaduka
I odłożył rapier,
Po kieszeniach czegoś szuka,
Kozak znalazł papier!

Wicher razem w głos się śmieje
Z Ukrainy dzieckiem —
Won mi wasze przywileje —
Won z herbem szlacheckim!

Amaris.



FLEGMATYCZNY OJCIEC.



— Pan Alfred, to dziwi się zawsze, że nasz mały Antoś, to zupełnie do Wielmożnego Pana nie podobny!...

— Hm! Powiedz mu, że ja się znowu zawsze dziwię, że Antoś do niego zawiele podobny!...



Nie zrozumiał.

Szewcowa do męża: Pij, pij *wciągle*, ty pijaku! Pamiętaj, że każdy kieliszek wódki jest gwoździem do twojej trumny!

Majster do terminatora (nie słuchając gderania): Felek! bierz pantofle i przyniesiesz: dratwy za 4, wosku za 2 i gwoździków za 10 centów...

Terminator: Panie majszter, czy tych gwoździ do trumny?...



Niepewne powołanie.

Sędzia: Czem się trudnisz?

Oskarżony: Przed trzydziestu laty służyłem przy dragonach!...

Z ZA ROGATEK

humoreska przedmieszczańska na tle stosunków Półwsia-Zwierzyniec

skreślił Konstanty Krumłowski.



2. Przed Piknikiem.

Wspaniały jako jeszcze żadne bale
Miał się bal odbyć »Ludowej Oświaty«
Od Łysakowskiej pożyczono salę,
Gdyż za wynajem nie chciała zapłaty,
Świętością bowiem — nawet wróg to przyzna
Są dla niej hasła: »Zwierzyniec Ojczyzna«!
I ja dostałem także zaproszenie
Adresowane rączką gospodyni,
Że są bilety w bardzo niskiej cenie,
Przyczem się gości uważnymi czyni,
By w braku chustek, gdy przyjdą do sali
W czyste firanki nosa nie siąkali!«
Postanowiłem widzieć ową hecę,
Więc frak ubrawszy obszerny niezmiernie,
Do mistrza brzytwy do Pietronia lecę
Co w »Karmelickiej« sławną ma balwiernie.
»Cóż pan w takową ubral sem paradę?«
— Mistrz mnie zagadnął — »Bo ja na bal jadę!«
»Fahr'n Sie zum Baale? — to je bardzo pieknie
»Ja sem też umie i walca i polki
»Ich tanz sehr gerne« — mistrz sewilski rzeknie
»Und zwar Najdetto albo »Liba holki« —
»Ja bil Vortanzer na każdom zabawe
»W Skoczau und Prerau, Morawska Ostrawe«!
Pietroń nie szczędził na mą *fizis* mydła,
(Gdyż był on jednym z mych dobrych przyjaciół)
I marne wąsy wykręcił mi w szydła
A *rasirując*, trzy razy mnie zaciął.
Milcząc przyjąłem dowody przyjaźni
Z prośbą, by tylko uwijał się raźniej!
Która godzina na zegarek patrzę
Bo jeszcze w tedy miałem i *klepsydrę*
I nie czekając, aż kolońską natrze
Mą twarz cyrulik, ręcznik z rąk mu wydrę
Płacę. — Pietronia pożegnawszy giestem
— Do Łysakowskiej!« — i już w dryndzie jestem.
Myślą podbojów serce moje krzepię
Uprzytomniając tysiączne pokusy,
Pięknych danserek. — Aliści przy sklepie
Już, się zebrały przeróżne andrusy
I gdym fiakrowi głośno krzyknął: »stancie!«
Już jeden andrus wypomniał mi *Mańcię*,
Z cylindra śmiał się drugi mąż obdarty,
Trzeci dworował ze Zwierzyńca króla,
Znów *peleryną* dogryzał mi czwarty,
Piąty mi radził wsadzić nos do ula,
Wreszcie ostatni — drabisko ogromne
Dał propozycyę jakiej — nie zapomnę!
Więc pomyślawszy: »Niewdzięczna hołoto!
Tak to witany jest wasz wieszcz i piewca?!«
Wchodzę do sklepu rozżalony o to
Z postanowieniem spić się gorzej szewca!
Chociaż wspaniały zwieszony u bramy
Transparentowy był napis: »Witamy!«
Sklep przystrojony w chorągwie i zieleń
W niej herb Zwierzynca, co jest herbów wzorem:
W zielonem polu, postrzelony jeleń
Jak nas zapewnia *belfer* swym honorem.
Znając heraldyę, upewniałem Zosię,
Żem poznał w herbie: wierżgające prosię!...
W sklepie rozgardyasz i ruch nieustanny —
Czyszczą kieliszki — korkują butelki
W czem pomagały zwierzynieckie panny
Stasia, dwie Wandzie i cztery Anielki,
Michasia, Zosia i jedna Walerka.
Każda szczebiocze i zalotnie zerka.
Oddałem ukłon i uważnie patrzę,
Jak każda z dziewcząt pełni swe posługi. —
Michasia, — Zosia panny najbogatsze
W całym Zwierzyńcu jak wielki i długi
Przewodniczyły nad wszystkie dziewczęta
W tem — wpada andrus po *cienkie* za centa.
Podała towar jedna z tych dziewczątek
Zosia — licząca siedmnastą wiosnę
A potem poszła w najciemniejszy kątek
I w takie słowa ozwie się żałosne:
»Ach! ja wiedziałam, że na mnie za wąska —
»Widzisz Walerciu! pękła mi podwiązka!«
Mnie na to w żyłach cała krew się zetnie
Wpuszczam za ladę mój wzrok przenikliwy
Na pół niechcący, na pół niedyskretnie
I w głos krzyknąłem: to nie żadne dziwy,
Że w tych warunkach i podwiązka pęknie!«
Zgorszone panny krzyknęły: »A pięknie!« —
Miałem okazyę zaraz do przeprosin,
Mej niewinności dowiodłem z zapałem,
Dostałem jeden śliczny uśmiech Zosin
I jeszcze nadto wódki zażądałem —
Dają kieliszek wielki jak naparstek
A na zakąskę śliwek kilka garstek
Doktor się zbliżył słodziutko szepleniąc
W samiutkie uszko czarownej gosposi —
Wyjął z kieszeni zapleśniały pieniądz
I najwyraźniej flaszkę wina prosi.
Lecz gospodyni potrząsneła główką —
Doktór wystękał: Dziś płłacę gotówką!«
Kiedy butelka stanęła na stole
Doktor poskoczył i wziął mnie pod ramię,
Pyta, czy może ja czerwone wolę?
(Mrugnął znacząco gospodyni mamie!)
Ja pomyślałem dziękując najczulej:
Żeby mnie jeszcze czasem nie otruli!
Lecz nie! bo doktor spełnił kielich pierwszy
A gospodyni siadłszy na kanapie
Prosi serdecznie, bym nie pisał wierszy,
Jeżeli nie chcę wziąść kiedy *po papie* —
Doktór zaś dodał: I to panie kijem,
Bo my na Półwsiu — po półwiejsku bijem! !!
Tu wystąpiłem otwarcie z protestem
Tłumacząc co to wolność prasy znaczy,
A gospodyni: »Ja choć głupia jestem,
Lecz pana proszę, byś pisał inaczej!
Nie łącz Michasi z *Mańką* Zwierzyniecką
Bo cóż ci winno to nieszczęsne dziecko!« —
W myśli, że przecież może mnie ugłaska,
Doktor pod stołem coś mi *w łapę wtrynia;*
Lecz ja mu rzekłem: »Jeżeli już łaska,
To połóż na stół, bo nie biorę *rynia*,
Jako za cnotę naiwne dziewczątka!«
A doktor krzyknął: »Dla Boga! to *piątka!*
Kup co ci trzeba: zarzutkę i spodnie,
Zostań na *Półwsiu*, znajomości porób!
Ja, jak owieczka, spytałem łagodnie:
Od jakichże to pan konsyliarz chorób?
A gospodyni patrząc powłóczysto,
Rzekła: Od dzieci doktor *speczialiszta!*
A wtem urznięty wpada belfer rudy —
Myślałem patrząc, że ze śmiechu pęknę
Jak ta *bestyja* wycina prysiudy,
Wrzeszczy: Zabawa robi się na piękne!
I dusząc w łapie próżną flaszkę z wina
Krzyczał jak waryat: Piknik się zaczyna!

---

3. PIKNIK.

Sąd Salomona.

Obie stanęły raz przed mojem okiem,
Pierwsza niewinna, jak młoda dziewica,
Druga drażniąca rozkoszy urokiem
Stroiła w uśmiech kokietki swe lica!

Jam jest »Liryka«, a ja »Pornografia«,
Od której żądasz. sławy, czy pomocy?« —
Rzekłem: — Sąd mi się Salomona trafia,
Liryzm czczę we dnie, Pornografię... w nocy!

Tolski.

Krakowiaki brukowe.

I.

Świeci słonko świeci,
Kapie woda z rynny,
Gdybyś była inna
I ja byłbym inny!..

A kiedy mróz chyci
Marzno w Wiśle raki
Aleś ty nie taka
I ja nie takt!..

Co nam ta do raków
Co nam ta do rynien
Aniś ty niewinna
Ani ja niewinien!

II.

Czarne oczka czarne
Prowadzą na marne
Lecz gorsze niebieskie
Bo spojrzenie pieskie!

Odpowiedzi od Redakcyi.

Niedojda. Przeczytawszy pańskie niedowarzone poezye— nabraliśmy nawet pewności, że z pana niedojda i to... z tego cięższego kalibru. — *Frącko.* Zużytkujemy w następnym numerze. — *Dymko.* Jest panie! jest już w Krakowie ten szantarzysta i karoter, ale pamiętaj pan, że dopóty dzban wodę nosi, dopóki m.u ucha nie przetrącą. — *Halski w Stanisławowie.* „Naiwna" przesyła ukłony... z kosza. — *Nocturn.* A myśmy myśleli, że pana żona już tak za łeb chwyciła, że panu nie pozwoli mieć żadnej styczności z „Bocianem". Jak Pan Bóg dopuści, to i z kija... Brawo, brawo! Czekamy przesyłki, a niedaj się pan babie! — *Samko.* „To miłość była" — troszkę za tłusta. Wiesz pan, jakie z tego skutki? Dałby panu p. prokurator! — *Hala Lwów.* Możeby już dość było tego hulania? Post! Gorżkie żale! Popiół na głowę!—*Gam.* Autorem humoreski p. t. „Z za rogatek" jest p. Konstanty Krumłowski — co zaś do *Mani*, to możemy się podzielić z panem bardzo przyjemną nowiną, że *puścił już Mańkę w trąbę*, a teraz *bierze* się do *Antosi.—Seweryn w Krakowie.* Przed pierwszym niemożliwe, ponieważ Redaktor nasz wyjeżdża w tym tygodniu w sprawie wydawnictwa do Warszawy i powróci dopiero pierwszego. Przez ten czas zastępywać go jednak będzie p. K. Krumłowski. — *Alex.* Idyotom — z zasady nie odpowiadamy. Zapamiętaj pan to sobie.—*Stella.* Dzięki.

NADESŁANE.

TROSKLIWY ZIĘĆ.

— Dokąd tak spieszysz?
— Po lekarza.
— Cóż takiego zaszło?
— Teściowa mi umarła.
— Do czegoż więc lekarz tak spiesznie potrzebny?
— Żeby na pewno skonstatował śmierć.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Wydawca: Stanisław Lipiński.

Z motywów ludowych.

I.

Nie będe sie żenił,
Tak sie będe zywił,
Dosyć-em garbaty,
Gorzejbym się skrzywił.

Leciały gołębie,
Jeden nimioł pary,
Lepszy wdowiec młody
Niż kawaler stary.

II.

Dałabym ci Jasiu pierścionecek złoty,
Żebyś mi powrócił z połówecke cnoty.
Choćbyś mi ty Kasiu i miliony dała,
Juz sie twoja cnota z moją pomiesała.

Frycek.

Winna... niewinna...

5-letnia Zosia do bony: Czekaj, czekaj Andziu, powiem mamie, że cię ten porucznik całował.

Bona: Głupiaś, a cóż ja temu winna?

Zosia: Tak, tak, wy wszystkie tak mówicie, ale później, jak się stanie nieszczęście, to każda z was niewinna!...

NA TARGU.

Pewien gospodarz nie mogąc na jarmarku dobić targu z młynarką, która sprzedawała świnię, zawołał chowając kiesę z grosiwem do kieszeni: »No kiedy tak, to moje pieniądze, a *pani świnia*«.

Mała pomyłka.

Jakiś facet sięga ręką po złote okulary swego sąsiada, który właśnie pogrążył się w czytaniu jakiegoś dziennika.

— Panie! to moje okulary '— woła tenże z oburzeniem.

— O! stokrotnie przepraszam!... myślałem, że to mój — parasol!

Walka o byt.

Handlarka kości: Pani majstrowa! nima pani kości na przedaj?

Terminator: Nima, nima! z Panem Bogiem! A cóżbym ja dostał na obiad?!...

Oburzona.

I szła tak wsparta na mem ramieniu,
Że czułem ciepło jej ciała,
Trzymając rączkę jej w mojej dłoni,
Czułem, że rączka ta drżała.

Szliśmy, nie mówiąc słowa do siebie,
Wtem myśl zabłysła mi pusta,
Szepnąłem cicho: »Pozwól mi pani
Całować słodkie twe usta!«

Z rumieńcem gniewu na pięknej twarzy
Stanęła naraz jak wryta:
»Czyś pan tak głupi, czy kpisz pan ze mnie?
Któż o to kobiet się pyta!«

Tolski.

Dziewiąte przykazanie.

— Doskonała jesteś — ciągle mi bałamucisz męża, i swojemi umizgami sprawiasz niepokój pomiędzy nami. Śliczna z ciebie katoliczka! modlisz się, a dziewiąte przykazanie tak zachowujesz?!...

— Mylisz się — bardzo się mylisz!... bo tam powiedziano jest: Nie pożądaj *żony* bliźniego twego, a nie *męża*.

— Za pozwoleniem, przepraszam, bo w dziesiątem jest objaśnienie: Ani *wołu*, ani *osła*, ani żadnej rzeczy — więc ma się rozumieć, że i męża.

PROBATUM EST.

— Cóż ty robisz?

— Cicho! bój się Boga, nie zbudź przypadkiem mojej żony — przykładam jej właśnie synapizmy na pięty.

— Czy taka chora? cóż się stało!? Wczoraj dopiero widziałem ją jak najzdrowszą na ulicy!

— Mój drogi, robię co mogę! tak mi ciągle z domu wylata na ulicę, że musiałem się chwycić radykalnego środka — z parę tygodni posiedzi przynajmniej w domu— gdy będzie miała bąble na stopach!...



„To wieczór był i gęsta mgła..."

Pamiętam — wieczór — była mgła,
Zmusiłem cię, byś ze mną szła,
Ten wieczór był mi słodkim snem,
Bom niebo miał — w objęciu twem!

A potem w uśmiech strojąc twarz,
Spytałaś mnie: »Cóż za to dasz?!«
I było już po pięknym śnie —
Pytanie to — bolało mnie!

Więc odwróciwszy z wzgardą skroń,
Wcisnąłem pieniądz w twoją dłoń,
Nie wstrzymywałem, gdyś już szła,
Choć wieczór był — i gęsta mgła!

Konstanty Krumłowski.



Sprostowanie na podstawie §. 19.



— Ty Moric! ti potrzebujesz iść do doktorża, cobi tobi te nogi sprostowali!

— Kiej prosie z jaśnie pana, to kosztuje pieniądze!...

— Ty potrzebujesz tylko powiedzieć, że na podstawie §. 19-tego to oni ci już gratis muszą sprostować!



Początek czy koniec?

Rzekło dziewczę do swej ciotki:
Ciociu, mam ja zwierzyć coś ci, —
Z doświadczenia wiem — jak słodki
Jest początek sam miłości!

Miłość stała i nie płocha,
To fenomen, to wyjątek —
Słodka to rzecz, gdy ktoś kocha,
Lecz najsłodszy jest początek!

Ciotka rzecze: miłość zmienia
Fazy. Nie pleć mi trzy po trzy,
Bo ja znowu z doświadczenia
Wiem, że koniec jest najsłodszy!

Legendy Klasztorne.

Serya II.

VII.

„Vanitas vanitatum."

Mówił Ksiądz Prowincyał
Do Alberta brata,
Że się bardzo gorszy
Próżnościami świata,
Zapewniał laika
Przy pełnej butelce,
Ze on spokój znalazł
W tej klasztornej celce
I ubolewając
Nad sprośnym narodem.
Łzy z serca płynące
Mięszał razem z miodem.
Przy każdym kieliszku
Jęczał: »O Sodoma«!
Że aż wzięła brata
Alberta oskoma
Więc rzecze nieśmiało:
»Ojcze Prowincyale!
»Dajcież i mnie trochę
»Wypić na te żale!
»O świecie zepsuty
Ludzkości niegodna!«
I patrzy w butelkę:
Wypróżniona do dna.
Więc z gniewem cisnąwszy
Do stóp Jegomości
Krzyknął wielkim głosem:
»Próżność nad próżności!«...

VIII.

„Casus pascudeus."

Codzień brat Benignus
Z pierwszym świtem słonka,
Ciągnął sznur na wieży
Klasztornego dzwonka.
Była to *octava* —
Ósmy dzień *nowenny*,
Sznur był bardzo słaby
Brat był bardzo senny —
A po pod kościołem
Z koszem jajek w ręku,
Przechodziła jakaś
Baba pomaleńku.
Brat był bardzo senny,
Sznur był bardzo słaby
Brat z dzwonnicy zleciał
Prosto w koszyk baby! —
Nie przez świeckich ludzi
Zmyślona to bajka —
Brat wleciał do kosza....
Rozbiły się jajka!...

Konstanty Krumłowski.

ZA KULISAMI.

Primadonna: Jutro śpiewam w tym nowym balecie i potrzebuję koniecznie liści figowych do kostyumu.

Komik: To znaczy, że potrzeba ci aniołeczku... jednego listka!...



Przyjemna służba.

— Jakżesz ci się powodzi na nowej służbie u tego młodego doktora?

— Wybornie! Sprawił mi nowe ubranie i cały boży dzień nic nie robię, tylko udaję gościa!



Przykre położenie.

(Na balu — autentyczne).

— Ach! cóż za wściekle nudy na tej zabawie! Wiesz pan co? Wynieśmy się cichaczem!

— Chętnie — ale ja nie mogę!

— A to dla czego?

— Bo ja jestem gospodarzem tego domu!...



Na rozprawie.

Sędzia. Żądasz więc odroczenia z powodu choroby obrońcy? Przecież na gorącym uczynku zostałeś schwytany i przyznajesz się do kradzieży, nie wiem więc, coby obrońca mógł na twoja korzyść powiedzieć?